

Redakcja: ul. ...
 Redaktor: ...
 WARTYKULI PRZYJMUJE SIĘ...
 PRZEMIERATA miejscowa...
 PRZEMIERATA zagraniczna...
 Rekopisów zarówno uitych jak i od ranożnych, redakcja nie swraca.

Przebieg

Rok XV Nr. 16

Łódź, poniedziałek 16 stycznia 1939 r.

OGŁOSZENIA:
 Przed tekstem t.j. 1-sza strona 50 gr...
 W wydaniu ogólnopolskim:
 Za 1 w. m-m w. 1 łamie szer 70 m-m...
 P. K. O. Nr. 602.880
 Płata pocztowa niszczona gotówką.

Po zdobyciu Tarragony wojska powstańcze maszerują na Barcelonę

Masowa ucieczka rządowych dezertersów do Francji

BURGOS, 16. 1. — Komunikat powstańczej kwatery głównej potwierdza we wszystkich szczegółach doniesienia o wielkich sukcesach wojsk gen. Franco na ironie katalońskim. W sobotę wzięto przeszło 8000 jeńców oraz pogrzebano około 500 zwłok nieprzyjaciół. Komunikat wymienia w dalszym ciągu raz jeszcze nazwy osmiu zdobytych w niedzielę miejscowości, m. l. Tarragony, Reusu, Tarregi itd. W godzinach wieczornych wojska powstańcze posunęły się daleko poza Tarragonę w kierunku Barcelony. Ofensywa odciążająca, prowadzona przez wojska barcelońskie na froncie Estramadury, została przez powstańców z wielkimi stratami dla nieprzyjaciela, oparta, przy czym w ich ręce wpadły znaczne zapasy materiału wojennego. Lotnictwo powstańcze bombardowało port w Walencji, Barcelonie i Denii, a lotnicy myśliwscy udzielali poparcia piechocie w jej niedzielnych akcjach na froncie katalońskim.

obszaru Hiszpanii posiada rząd w Burgos 284 558 km kw., natomiast rząd barceloński jedynie 135 585. Gen. Franco sprawuje swą władzę nad terytorium prawie dwa razy większym, niż jego przeciwnicy. Na obszarze, podlegającym rządowi powstańczemu zamieszkuje 12 i pół miliona osób, podczas gdy na obszarze rządowym znajduje się ich tylko 6.2 milionów.

FRANCJA NADAL POPIERA BARCELONĘ
 RZYM, 16.1. — Omawiając problem hiszpański na łamach „Vocce d'Italia” Virginio Gayda pisze, że Włochy muszą śledzić ze szczególną uwagą rozwój interwencji francuskiej na rzecz obozu czerwonych, albowiem interwencja ta zagraża uprawnionym interesom narodu hiszpańskiego, pragnącego wyzwolić się spod obcego wpływu, przeto nie można zrozumieć dlaczego hiszpański naród niezależny i zdolny bronić swej wolności oraz indywidualności miałyby zagrażać Francji, która dziś popiera Barcelonę. Jest natomiast rzeczą zrozumiałą, że Hiszpania czerwona finansowana i zbrojona przez Francję stanowiłaby przedłużenie polityki francuskiej na półwysepie Pirenejskim i w konsekwencji byłaby groźbą dla innych państw śródziemnomorskich. Dlatego też, pisze Virginio Gayda, problem francusko-hiszpański stanowi zagadnienie, nadające się do mediacji i kontroli.

UCIECZKA DO FRANCJI.
 PARYŻ, 16.1. — Z relacji nadchodzących z Barcelony wynika, że oddziały gen. Franco wtargnęły obecnie już na teren prowincji barcelońskiej. Wojska narodowe znajdują się w odległości zaledwie 15 km od m. Igualada, tzn. 60 km od Barcelony. Sukces gen. Franco spotyka się z entuzjazmem ludności, nawet w zajętych jeszcze przez republikanów częściach Katalonii.

Wojska narodowe usiłują obecnie przeciąć trakt odwrotny Barcelona — Port Vendres, przepętniony uciekinierami, zdążającymi w kierunku granicy francuskiej. Na terytorium francuskim internowano kilkuset dezertersów republikańskich.

FABRYKI STANEŁY.
 PARYŻ, 16.1. — Według ostatnich wiadomości z Barcelony, wszystkie fabryki w stolicy Katalonii zaprzestały pracy. Mężczyźni nie znajdujący się na froncie oraz młodzież i kobiety pracują w batalionach fortyfikacyjnych, syjących szańce na około Barcelony.

Rząd barceloński wysłał samochodami do Francji transport srebra w sztabach wagi 73 ton, wartości przeszło 5.266.000 złotych.

Transport eskortowali agenci sowieccy, którzy prawdopodobnie zapiekują się wywiezionym skarbem.

Teren walk w Katalonii



Po zdobyciu Tarragony, wojska powstańcze zbliżyły się na odległość 90 km od Barcelony. Linia kropkowana Tremp — Llerda — Tortosa oznacza front z którego wyszła ofensywa gen. Franco.

38 PROWINCYJ W REKACH GEN. FRANCO.

BURGOS, 16. 1. — Z chwilą zdobycia Tarragony w posiadaniu rządu powstańczego znajduje się 38 spośród 50 prowincji hiszpańskich, niezależnie od hiszpańskiego Marokka i kolonii. Powstańcy zajęli 1550 km hiszpańskiego wybrzeża, podczas gdy w rękach rządu barcelońskiego znajduje się już tylko 750 km. Z całego

Ofensywa wojsk gen. Franco w Katalonii



Bateria haubic powstańców koło Tortoz.

Dostojny Solenizant



J. E. Ks. BISKUP ORDYNARIUSZ WŁODZIMIERZ JASIŃSKI

Dzisiaj o godzinie 10-ej rano J. E. Ks. Biskup Dr K. Tomczak odprawił pontyfikalne nabożeństwo w katedrze św. Stanisława Kostki na intencję J.E. Ks. Biskupa Włodzimierza Jasińskiego w powodu przypadających w tym dniu imienin J.E. Ks. Biskupa Ordynariusza Diecezji Łódzkiej. Wydawnictwo nasze reprezentował red. J. Stypułkowski. Redakcja nasza łączy się z hołdem wiernych i składa najserdeczniejsze życzenia Najdostojniejszemu Arcypasterzowi Diecezji.

Łódź dziś będzie ciemna! Nie zapomnijmy zasłonić okien.

Łódź, 16.1. — Przypominamy, że dzisiaj wieczorem po sygnałach syren i radia zgasną światła na ulicach i w klatkach schodowych. Wszystkie okna muszą być ściśle zasłonięte.

Światło elektryczne i gazowe tak w czasie wstępnych ćwiczeń, jak i podczas alarmu dostarczone będzie bez przerwy. Przeprowadzona będzie kontrola i osoby niezastępujące się do tego nakazu, pociągnięte zostaną do odpowiedzialności.

Niedobitki „Żelaznej Gwardii” przed sądem

BUKARESZT, 16.1. — W Cluj odbył się proces 10-ciu członków Żelaznej Gwardii, wśród których znajdują się lekarze, adwokaci i nauczyciele.

Adwokat Popa skazany został na 3 i pół roku więzienia, 9-ciu pozostałych — na kilkumiesięczne kary aresztu.

Nieostrożny chłopiec wpadł pod koła autobusu.

ŁÓDŹ, 16. 1. — Dzisiaj około godz. 10-ej rano na szosie Zgierskiej wydarzył się nieszczęśliwy wypadek któremu uległ 12-letni Roman Kowalski (ks. Brzóska 4).

Chłopiec przechodząc przez jezdnię nie zauważył nadjeżdżającego autobusu komunikacyjnego. W ostatniej chwili szofer zahamował, ale było już za późno — chłopiec dostał się pod koła samochodu, odnosząc ogólne potłuczenie.

Wezwany lekarz udzielił chłopcu pomocy, po czym przewiózł go do szpitala w Radogoszcz.

Większe wygrane dzisiejszego i ciągienia Loterii Klasowej.

WARSAWA, 16.1. — W dzisiejszym pierwszym ciągnięciu Loterii Klasowej ważniejsze wygrane padły na następujące numery:	2.000 zł — 3631 4130 11012 15501
	21166 37247 39045 39080 42677 50392
	52986 90908 110425 112364 116547
50.000 zł — 110183	1000 zł — 13024 26716 30913 35042
15.000 zł — 100937 143673	37282 38359 41090 44289 49063 49241
10.000 zł — 55457	50965 66787 68051 71034 79367 81381
5.000 zł — 47740	93785 95069 99147 101075 116118 125185
	126940 128016 135800 142024.

Chamberlain przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Rzymie.



Premier Chamberlain w głębokim ukłonie składa hołd przed grobem Nieznanego Żołnierza w Rzymie.

Francuzi chcą zastraszyć Włochów Zapowiedziane manewry floty odbędą się w zatoce Gibraltarskiej.

PARYŻ, 16.1. — Wielkie manewry francuskiej floty wojennej, zapowiedziane przez prasę, odbędą się w zatoce Gibraltarskiej. Eskadra śródziemnomorska, która opuści Tulon, spotka się z eskadrą atlantycką z Brestu na Oceanie Atlantyckim. W manewrach tych ma wziąć udział około 80 jednostek morskich, a mianowicie: trzy pancerniki z pancernikiem „Dunquerque” na czele, 4 krążowniki 1-ej klasy, 6 krążowników 2-ej klasy, 6 dywizjonów konrtorpedowców, dwie flotyle łodzi podwodnych, lotniskowiec „Bearn” oraz statek do transportu hydroplanów „Commendant Teste” oraz szereg statek pomocniczych. Poszczególne eskadry dowodzić będą wiceadmirałowie Abrie i Gensous. Po odbyciu

ćwiczeń obie eskadry udadzą się do Casablanki, gdzie z kolei odbędą się manewry przybrzeżne, połączone z ćwiczeniami obrony wybrzeża, po czym eskadry rozdzielią się. Eskadra śródziemnomorska odwiedzi porty Afryki Północnej, a eskadra atlantycka odbędzie podróz dookoła wybrzeży Afryki Wschodniej i na północnym Atlantyku.

Dolar 5.26 1/2

Bank Polski notował dzisiaj rano dolary po 5.26 i pół, funty szterlingi po 24.67, franki szwajcarskie 119.30, franki francuskie 13.91, liry włoskie 16.40 (odcinki tylko do 100 lirów).

Aresztowanie dwu urzędników inspektoratu szkolnego w Równem

RÓWNE 16.1. W Równem nastąpiło sensacyjne aresztowanie dwóch urzędników Inspektoratu Szkolnego. Obaj urzędnicy są narodowości ukraińskiej. Szczegóły są ze względu na dobro śledztwa trzymane w tajemnicy.

Oczyszczanie rzeki Jangtse z min.



Japończycy przystąpili do wysadzania min, założonych przez cofających się Chińczyków na rzece Jangtse, aby umożliwić żeglugę z Nankinu do Hankou.

Dramat w podziemnych czeluściach. BOHATERSKI GÓRNIK POLSKI uratował życie zatrutym kolegom.

Charleroi, w styczniu. W kopalni Couillet w zagłębiu węglowym Charleroi nastąpił wybuch gazu. O katastrofie tej podają następujące szczegóły.

Górnik polski Michał W. podczas wiercenia gniazd do min w chodniku kamiennym usłyszał pewne wewnętrzne wstrząsy. Dla zorientowania się kazał swemu pomocnikowi zamknąć dopływ powietrza do „rewolweru”. Wstrząs powtórzył się, wówczas górnik (Polak) przewidując wypadek zdążył tylko pociągnąć za sobą swego pomocnika i szybko oddalili się od miejsca pracy. Ledwie przeszli ze trzydzieści metrów, nastąpiły trzy po sobie głośne detonacje. Nastąpił wybuch gazu.

Dwaj górnicy dzięki szybkiej orientacji Polaka uniknęli niechybnej śmierci. Tymczasem gaz pod parciem powietrza wszedł do wyrobku gdzie pracowało 15 górników, kładąc ich na ziemię nieprzytomnych. Z tych 15 górników 5 o własnych siłach mogło tylko przywlec się do „bakneru”. Z tych pięciu, trzech tylko miało siły i z narażeniem życia poszli z powrotem do wyrobku po śwyci kolegów.

Dziesięciu nieprzytomnych górników wywlekli oni z wyrobku do bakneru, gdy tymczasem nadbiegli inni. Chodzili o szybkie wywiezienie ich na powierzchnię i zastosowanie sztucznego oddychania. W czynnej akcji ratunkowej brało udział kilku górników, z których wyróżniło się dwu Polaków Marian Gołąb (kawaler) i Piotr Habdas (żonaty), obaj kontraktowi. Szczególnie Marian Gołąb wykazał wielką umiejętność przy ratunku, w takich wypadkach zatracia. Wszyscy górnicy biorący udział w ratunku nawoływali: „Marian, Marian, chodź ratować tego”. Marian ten jeszcze oddycha, a Marian co sił mu starczy-

ło nadludzkim wysiłkiem przyprowadzał do przytomności swych towarzyszy pracy.

Górnicy męczycy się, wzywali ratunku. Wśród zatrutych byli Belgijczycy, dwaj Polacy, Jugosłowianin, Czech, Włosi i Algierczycy.

Każdego górnika, który tylko przyszedł do przytomności zaraz odprowadzano do szybu. Od wyrobku do szybu było bardzo daleko. Trudno opisać drogę, tycn nawpół martwych górników. Ten co prowadził czy dźwigał, sam opadał z sił. Nieszczęście zdarzyło się podczas nocnej zmiany, więc spróbowanie większej liczby górników do ratunku z tego pokładu nie było możliwe. Górnicy, którzy najbliższej znajdowali się od miejsca wypadku, mieli

co najmniej kilometr drogi. Odprowadzenie górników do szybu odbywało się etapami i to często po omacku, wskutek nikłej ilości lamp. Górnik, który wywleczony do miejsca o świeżym powietrzu dochodził do sił, brał pod pachę słabszego towarzysza i tak potykając się od stempla do stempla szli do szybu. Oto, co mówi górnik polski Konstanty Fajfer, który znajdował się w wyrobku, gdy nastąpił wybuch:

— „Podczas wybuchu znajdowałem się o 30 metrów od bakneru, pierwszy pęd gazu zwałił mnie na ziemię, ale miałem jeszcze przytomność i włożyłem całą twarz w mial węglowy. Potem słyszałem jak nasz sztygar wołał do mnie i szarpał mną, bym uciekał. Ja jednak nie miałem sił do ucieczki, gdyż dostałem zawrotu głowy i szumu w uszach. Zdawałem sobie sprawę, że tenże sztygar drugi raz mną szarpał i ciągnął mnie, ale ja nie mogłem wypowiedzieć ani słowa. Kiedy wywleczono mnie z wyrobku nie pamiętam; jak długo mogłem być w stanie nieprzytomnym — nie mogę określić

jak dostałem się do szybu wiem tylko, że nie mogłem utrzymać się na nogach, a gdy już byłem w karetce pogotowia, miałem różnokolorowe wizje. Przeszedłem do przytomności dopiero podczas kąpieli i wówczas rozpoznałem ludzi, którzy mnie myli, a gdy położono mnie po kąpieli na łóżku dostałem torsji i wtedy dopiero od czułem ulgę na piersiach i minęły zawroty głowy”.

Z dziesięciu zatrutych nie udało się uratować sztygara Bertelsa, którego organizm nie wytrzymał śmiertelnie gazu. Wśród reszty górników znajdują się dwaj Polacy — Konstanty Fajfer i Józef Matias lat 47, kawaler, zamieszkały w Belgii już od 15 lat. Pierwszy przebywa już w domu, w Marcinelle pod dozorem lekarza żony i trojga dzieci. Matias leży w szpitalu.

W kopalniach w okolicy Marcinelle wybuchy gazów powtarzają się dość często i zagłębie Charleroi rok rocznie pokryte jest żałobą.

Kawa rzucona do morza potruła ryby.

Prasa brazylijska bije ostatnio na alarm z powodu katastrofalnie niskiego stanu poziomów morskich. Doszło do tego, że nadbrzeżne miejscowości brazylijskie nie mogą wskutek braku ryb pokryć normalnego zapotrzebowania rynkowego. Jak się okazuje, przyczyną tego stanu rzeczy jest ka-

wa. W latach ubiegłych nadmiar zbiorów kawy rzucono do morza, chcąc w ten sposób zachować opłacalność plantacji kawowych. Nie zastanowiono się nad tym, że ten absurdalny „system gospodarczy” okazał się katastrofalnym dla innych dziedzin gospodarki brazylijskiej.

Rozwścieczona megera zabiła męża w obecności 16-letniej córki

Przed sądem przysięgłych w Saint-Omer (Francja), rozpoczął się proces przeciw 45-letniej Aline Ducatel, która zabiła kijem i udusiła swego 55-letniego męża, Alfonsa Ducatela. Alfons Ducatel wrócił do domu w stanie podchmielonym i rozpoczął sprzeczkę z żoną, grożąc jej w pewnej chwili nożem kuchennym. Rodziców roz-

dzieliła 16-letnia córka Paulina, która odebrała ojcu noż.

Wtedy to żona Ducatela udała się do spiżarni, skąd wróciła z kijem, a korzystając z tego, że córka szamotała się z ojcem, zadała mężowi potężny cios kijem w głowę. Gdy Ducatel upadł na podłogę, żona zaczęła go okładać kijem z taką siłą, że stracił przytomność. Rozwścieczona żona zadawała mężowi razy mimo jego prób i krzyków, które zwałyby dwie sąsiadki. Musiały się one jednak wycofać wobec groźnej postawy matki i córki.

Okolo północy, gdy Aline Ducatel stwierdziła że leżący w skurczach przedśmiertnych Ducatel żyje jeszcze, przyniosła sznur który zarzucała mu na szyję i udusiła go. Po stwierdzeniu śmierci, spaliła sznur i umyła podłogę z krwi.

Nazajutrz zgłosiła się w komisariacie policji i oświadczyła, że zabiła męża kijem. Dopiero w kilka dni potem badanie lekarskie zwłok wykazało, że śmierć Ducatela spowodowało uduszenie go sznurem.

Ducatel pozostawił sześcioro dzieci. Był on bardzo sumiennym i uczciwym robotnikiem. — Jego żona była dobrą matką, dbającą o dzieci, ale żyła źle z mężem.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

W. P.

Pożar lasów w Australii.



Australii, która nie ma nadmiaru wegetacji, nawiedził katastrofalny pożar lasów, który zniszczył 140.000 km kwadratowych.

**OFIARNOŚCIA, MOCA, STALI
MORZA WOLNOŚĆ SIĘ UTRWALI**

RKO. 42008

Były sobie myszki dwie... NOCNA STRZELANINA

Ciekawy wypadek zdarzył się we Florence (St. Zjednoczone) w domu niejakiego William'a Brining'a. Dwie ciekawe i łaskome myszy dopadły w nocy do paczki zapalek, którą najswobodniej zaczęły gryźć. Zapalki zapaliły się a płomienie ogarnęły kurtkę myśliwską Brining'a, w kieszeni któ-

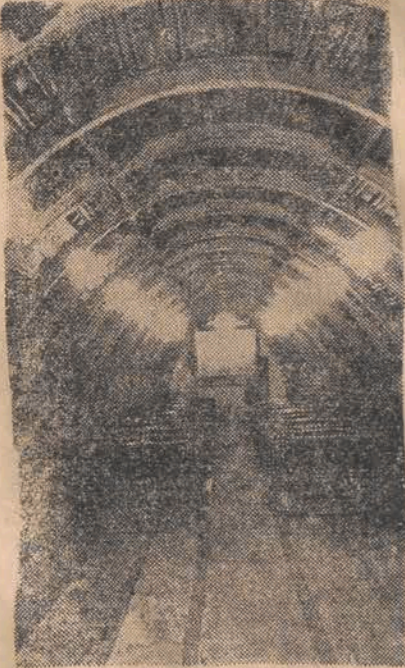
rej mieściła się paczka z nabojami. Kule zaczęły latać w różnych kierunkach po całym mieszkaniu, a przestraszona rodzina Brining'a, powyskakiwała z łóżek. Na podłodze leżała płonąca kurtka, a obok niej dwie zabite myszki.

Maria Szelechow

Pierścień GRZECHU

Powieść 27

Kino 600 m. pod ziemią.



W Oberhausen (Niemcy) urządzono w starej kopalni w głębokości 600 metrów pod ziemią kino dla miejscowej ludności. W razie potrzeby kino to może służyć jako schron

Obudziwszy się nagle, oszołomiona Lucja długo nie mogła się uspokoić, powtarzając dzwonek słowa Madonny, które utkwiły jej mocno w pamięci:

— Do Moskwy, do Moskwy. Raptem drgnęła. Zrozumiała. Usiadła na łóżku, przeżegnała się pobożnie. Przecież w Moskwie mieszka człowiek, który zmarnował życie Dagny, ojciec malutkiego Rudi. Czy do niego wskazuje jej drogę Najświętsza Paniienka?

Wierząca, a jednocześnie przesądna, jak każda Włoszka, postanowiła pójść za głosem przeznaczenia odczuwając przy tym postanowieniu dziwną ulgę. Do rana modliła się gorąco i płakała.

Cichutko podeszła do kołyski. Rudi spał słodko. Był taki malutki, bezbranny i miły. Bezgraniczna miłość targnęła jej sercem. Gdyby nie to kochane maleństwo, któremu była tak potrzebna, na pewno niezwłocznie podążyłaby za Dagny. Teraz była prawie szczęśliwa, że tego nie uczyniła. Czekał ją widocznie jakiś cel, o ile sama Madonna zjawiła się wielkiej grzesznicy, wskazując jej drogę do miasta, gdzie mieszka ojciec Rudi.

Na drugi dzień Rachmanowa była zdziwiona spokojnym wyrazem twarzy Lucji, przyzwyczała się bowiem widzieć ją zawsze beznadziejnie smutną i zapłakaną. Ucieszyła się szczerze.

— Miłość do wnuka zaczyna się odzywać. Chwała Ci, Boże — pomyślała.

Wybrała się na parę dni do G. Sprzedała pozostałe po mężu rzeczy i wróciwszy do Kolonii, oznajmiła Rachmanowej o swym postanowieniu wyjazdu do Rosji.

Akuszerka była zdumiona. Lucja tym razem okazała się bardzo tajemnicza.

— Muszę — powiedziała niechętnie, dając do zrozumienia, że nie ma zamiaru się tłumaczyć. I co zresztą mogła powiedzieć? Szła za głosem serca, na niewiadome, ślepo wierząc, że inaczej być nie może.

Na granicy Rosji i Polski do wagonu, w którym się znajdowała, wszedł siwy pan i zajął miejsce naprzeciwko niej. Miał sympatyczne spojrzenie szarych oczu i zainteresował się małym Rudi. Biorąc Lucję za Niemkę, zaczął z nią rozmawiać po niemiecku. Był mile zdziwiony, dowiedziawszy się że jest Włoszką.

— Kocham całym sercem piękną słoneczną Italię, spędziłem bowiem w Rzymie najmiłszy rok w swym życiu — powiedział.

Lucja od razu poczuła do niego zaufanie. Przedstawił się jej. Okazało się, że jest Polakiem, nazywa się Jan Kra-

sucki i tak jak ona jedzie do Moskwy. Ucieszyła się, że ma współtowarzysza podróży i nieśmiało wyznała, że boi się dzielnego obcego miasta, nie znając języka i obyczajów tego kraju. Krasucki uspokoił jej obawy, odczuwając, że kobieta, z którą los zetknął go przypadkowo, przeżyła jakąś tragedię i będzie bezradna z maleństwem w obcym mieście, powiedział serdecznie:

— Dam pani świetną radę. W Moskwie mieszka ksiądz Antoni Świętochowski, człowiek niezwyklej dobroci. Wprost z dworca uda się pani do niego i powie, że skierował ją tutaj Jan Krasucki, a będzie pani przyjęta jak swoja, bo mieszka z nim razem jego siostra, pani Jadwiga, wdowa po moim bracie, kobieta również niezwykła, pełna pogody ducha, pokory i poświęcenia, mimo strasznych przeżyć, których nie szczędziło jej życie. Prowadzi mu gospodarstwo i pomaga, czym tylko może... Tak... A pamiętam ją jeszcze niedawno, wesolą, radosną, czarującą piękną, ubóstwianą. Co to był za miły i gościny dom... I takie nieszczęście.

Opowiedział Lucji, jak w ciągu tygodnia nieszczęśliwa Jadwiga straciła męża i 5-letniego synka na dyfteryę. Współczująco kiwała głową. Czuli już sympatię do tej młodej, a również nieszczęśliwej kobiety. Uspokoili się zupełnie. Obce miasto nie wydawało się jej już tak straszne.

W Moskwie Krasucki ulokował Lucję w dorożce, pomógł otulić dziecko ciepłą kołderką i udzielając zdenerwowanej kobiecie ostatnich wskazówek, serdecznie się z nią pożegnał.

— Niestety tym razem nie będę mógł być u Świętochowskich, gdyż jutro z samego rana jadę do Kijowa, ale proszę serdecznie ich ode mnie pozdrowić — powiedział ścisliście serdecznie doń Lucji. Wskazał dorożkarzowi adres Świętochowskich i przyjaźnie machnąwszy ręką, skierował się w stronę dworca.

Moskwa powitała Lucję wielkopostnym dzwonem niezliczonych cerkwi i cerkiewek. W powietrzu rozlegał się pokutny, żałobny, ale melodyjny jęk, wywołując w duszy Lucji niepokój i wzruszenie. Wszak to niedługo Wielkanoc. Jak mogła zapomnieć! Pokutny dźwięk dzwonów jednocześnie napełnił ją nadzieją.

— Naród, który tak czci Boga, na pewno nie jest zły i okrutny, a Najświętsza Paniienka nie nadaremnie mnie tu skierowała — pomyślała z otuchą w sercu.

Ksiądz Antoni Świętochowski mieszkał przy jednej z ustronnych uliczek Zamoskworeczia, w schludnym pie-

trowym domu o starożytnej architekturze, z szerokim drewnianym gankiem.

Tuląc do siebie śpiące maleństwo, Lucja nieśmiało zadzwoniła w wiszący przy drzwiach dzwoneczek. Zakłótył się i zadzwonił dzwoneczek:

— Dzieliń-dziń, dzieliń-dziń.

Było coś miłego i niewinnie naiwnego w jego melodyjnym jęku.

Nie czekała długo. Za drzwiami rozległy się lekkie kobiece kroki i w zamku zazgrzytał klucz. Drzwi otworzyły się. Na progu stała młoda kobieta o rzadkiej uduchowionej urodzie. Jej duże szafirowe oczy patrzyły melancholijnie na zmęczoną postać w czerni, tulącą dziecko do piersi. Spytała coś cichym łagodnym głosem, lecz Lucja nie rozumiała jej pytania.

— Skierował mnie tu pan Jan Krasucki — powiedziała po niemiecku.

Młoda kobieta nieznacznie się zarumieniła.

— Bardzo się cieszę. Przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi — przemówiła po niemiecku, szeroko otwierając przed Lucją drzwi.

— Proszę wejść i rozebrać się. Widzę, że pani jest zmęczona. Zajmę się tym słodkim maleństwem. Ogromnie lubię dzieci.

Westchnęła i pomogła Lucji zdjąć płaszcz.

— Proszę, niech pani wejdzie do saloniku, a ja tymczasem każę służącej zagrzeć mleczka i przygotować kózeko dla bobaska.

Wprowadziła Lucję do niedużego skromnie umeblowanego pokoju. Wprost drzwi wisiał na ścianie cudowny krucyfiks z kości słoniowej.

Lucja nieśmiało obejrzała się dokoła. Z wdzięcznością spojrzała na młodą kobietę, w której od razu poznała Jadwigę Krasucką. Była całkowicie pod urokiem tej słodkiej istoty z smutnymi oczami anioła.

— Nie wiem, co panią sprowadza do nas. W każdym razie na pewno coś ważnego i... smutnego. Tak... Nie się pani nie dziwi moim słowom: próg naszego domu częściej przestępuje smutek i rozpacz, niż radość. Za swój obowiązek uważamy dać ludziom trochę nadziei, otuchy i ciepła. Zadaniem brata mego jest być latarnią morską, której światło zawsze świeci, wskazując drogę rozbitkom wśród nocy i burz.

Uśmiechnęła się.

— Przepraszam bardzo, nie znam pani nazwiska imienia

Nieładny grymas twarzy. Kto chce zachować piękne rysy musi czuwać od wczesnej młodości.

Jeśli można wierzyć fizjologom, to skóra ludzka zaczyna się starzeć z chwilą, gdy kończymy 16 rok życia. Strach pomyśleć! Więc powiemy paniom na pocieszenie, że owe zmiany skóry we wczesnej młodości dostrzega się tylko przez mikroskop, a więc dla oka ludzkiego można być młodym przez długie, długie lata. Starzenie się skóry jest objawem naturalnym, potęgającym się z wiekiem, musi spotkać każdego więc każdy powinien się bronić i starać się unieszkodliwić to działanie lat poważnie i inteligentnie. Przyjrzyjmy się naszej twarzy — które punkty najczęściej narażone są na zdeformowanie i gdzie najłatwiej tworzą się zmarszczki.

Pierwszym niebezpiecznym punktem, o linia, która łączy nozdrze z kąciem oka. Dostrzegamy ją wyraźnie na twarzach zmęczonych, zbolatych i zawiedzionych. Otóż ta linia najpierwsza wybija się na młodej twarzy, a nawet na twarzach dzieci już od 8 roku życia. Prawie nie ma możliwości, aby jej uniknąć — jedynie można się starać, żeby się nie łąbiła zbyt głęboko, w następstwie czego opadają brzydko kąciki ust. Jako środek zapobiegawczy załóż się masaż wykonywany dokoła ust w kierunku kolistym. Rozpoczynamy go dokoła warg a kończymy u szczytu zmarszczki. Do tego masażu używać dobrego kremu odżywczego.

Drugie zlecenie to pamiętać, aby doskonale gryźć i rzuć i jak najdłużej zachować wszystkie zęby.

Ludzie na ogół nie zdają sobie sprawy jak bardzo młodzieńczy wygląd zależy od dobrego stanu uzębienia. Często właśnie dobrze zachowane zęby są wytłumaczeniem urody zachowanej w późnym wieku. Zaniedbane zęby rujną normalny wygląd twarzy. Rzecz łatwa do zrozumienia jeśli zdamy sobie sprawę, że właśnie przez stały ruch małych mięśni policzkowych i szczęk ował twarzy zachowuje poprawną formę.

Poza tym wypadka jeszcze panować nad wyrazem twarzy. Nie wolno wypoczywać z miną nadąsaną, melancholijną, czy rozgoryczoną. Nie wykrzywając się w wiecznym uśmiechu, który z czasem zmienia się w odrętwienie grymas — starajmy się zachować wyraz słodkiej dobroci i życzliwości. Z czasem przyzwyczajenie stanie się drugą naturą i ujmujący wyraz się ustali na twarzy. Korzyści będą nieobliczalne tak na teraźniejszość jak na przyszłość, a uroda zyska bardzo wiele. Ileż to kobiet obdarzyła natura pięknymi, regularnymi rysami, a one same się oszpecają przyswojeniem sobie wyrazu pogardliwego czy zniechęconego, co odbiło się na skórze w postaci zmarszczki i owisłych fałd, bardzo postarzących.

Następny z kolei znak czasu — to podwójny podbródek. Spotyka go się już bardzo wcześnie, często nawet u ośmastoletnich pań. Pochodzi z nieprawidłowego trzymania brody w czasie pracy i w

czasie snu. Rozumie się, że i kształt szczęki odgrywa tu pewną rolę, a także inklinacja do otłuszczenia szyi. Oto jeszcze jedna przyczyna więcej, aby zwracać uwagę na to, jak się trzyma głowę. Jeśli ktoś pracuje nachylony, powinien uważać, żeby nie wbić brody w szyję, bo wtedy podbródek łatwo występuje. Proszę obserwować swoje przyjaciółki i koleżanki w czasie gdy czytają i rozmawiają, a nawet w czasie przechadzki. Jak mało z nich myśli o tym, by podnosić głowę. A przecież to jest jedyny środek, by uniknąć podbródka. Także w czasie snu nie wolno związać szyi jak gołąb. Młode osoby powinny spać jak żołnierz na wojnie: bez poduszki, z głową na cienkim, twardym materacu i wyciągniętą szyją. Oto pozycja najkorzystniejsza nie tylko dla twarzy, ale i dla całej figury.

Trzecią niebezpieczną strefą wczesnego starzenia, to czło i przestrzeń między brwiami. Zmarszczki horyzontalne znacząco już od dzieciństwa. Dzieci nerwowe, skupione i bardzo uważne, miewają często dwie zmarszczki między brwiami — jeśli nie zwrócimy na nie uwagi, pozostaną na całe życie. Nie szpecą one czoła mężczyzny lecz bardzo wyglądają u kobiet. Trzeba więc starannie masować czoło za ukazaniem pierwszej zmarszczki — masować również brwi, przyszczypując je lekko. Przede wszystkim nie wolno marszczyć czoła przy pracy, czy rozmowie. Może trudna jest taka stała kontrola nad sobą, ale kto chce zachować harmonię rysów, musi czuwać od wczesnej młodości. Wszystkie te rady mieszczą się w jednym zdaniu: Nie robić sobie niepotrzebnych kłopotów, być naturalną i starać się o pogodny wyraz twarzy.

PODSŁUCHANE

KRYTYKA.

— To nie do uwierzenia, — powiada młoda żona — jak ci krawcy niedbale pracują. Ten guzik u twej marynarki przyszywam ci już po raz piąty.

JESZCZE O SZKOTACH.

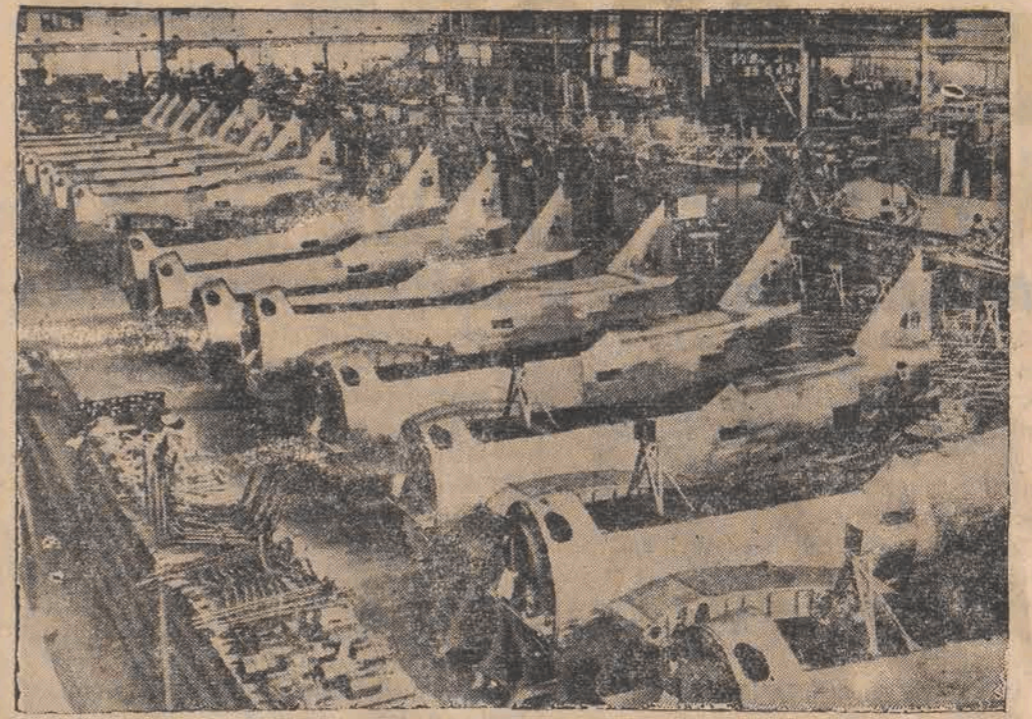
MacKern mówi do MacJefra: — Wiesz co, mam nową doskonałą anegdotę o Szkotach. — Doskonała, opowiedz... — Daj mi pół pensa, to ci powiem. MacJefra pokłada się od śmiechu i woła: — Doskonała... doskonała anegdota.

TO CO INNEGO.

Pewien bogaty finansista spytał Croisseta pewnego dnia, gdy był zamęt na giełdzie:

— Pan nie ma kłopotów majątkowych? — Nie, nie — odparł skromnie Croisset — mam tylko kłopoty pieniężne.

ZBROJENIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH.



Hala montażowa hydroplanów dla marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych w zakładach General Motors w Ingleswood w Kalifornii. Jak wiadomo prezydent Roosevelt zażądał na rozbudowę floty powietrznej 525 milionów dolarów.

Fioletowy barwnik zamiast... sztucznej chininy BUJNA FANTAZJA CHEMKA.

Prawda w życiu jest często dziwniejsza od powieści, twórców wyobraźni — oświadczył prof. Kendall z Londynu na swym odczytaniu w brytyjskim towarzystwie naukowym, poświęconym opisom życia paru młodych chemików organicznych. Nie wszyscy wynalazcy i twórcy — naukowcy, jak wiadomo, cieszyli się zasłużoną sławą za życia. Tak było na przykład z młodym Archibaldem Cooperem, który rozwiązał problem łączenia atomów węgla w złożenia organiczne i stał się sławny dopiero dzięki opublikowaniu dziwnej historii jego życia przez jednego z niemieckich profesorów. Ogniem brakującym do rozwikłania tej historii była postać niejakiego E. Iringa, mieszkającego w Niemczech, którego odnalazł pewien profesor w Szkocji, dowiedziawszy się przypadkiem że jeden z jego gości dobrze zna owego Behringa.

Inny młody chemik W. Henry Perkin, poszukując formuły sztucznej chininy, tak potrzebnej dla kolonialnego Imperium Brytyjskiego, odkrył przypadkiem wspaniały fioletowy barwnik, który umożliwił królowej Wiktorii urozmaicenie tym kolorem swych strojów z okresu półżaloby i dał temu wynalazcy sławę zapewne przedziwniejszą niż to mogła uczynić poszukiwana formuła.

Również młody niemiecki chemik, Friedrich Kekule, miewał natchnienia do swych odkryć w zupełnie nieoczekiwanych

momentach i wiele zawdzięczał niezwykle wybujałej fantazji: wpatrując się w dach londyńskiego autobusu kombinował formuły, a potem wpatrzony w ogień na kominku w swoim gabinecie, zobaczył atom w kształcie węża, gryzącego swój własny ogon.

Śmiało się z niego, powtarzając jego „formułę bulki z serdelkiem” i „formułę małpy”, ale mimo to osiągnął on światową sławę, zadając kłam rozpowszechnionej w swym narodzie obawie przed śmiesznością jako dyskwalifikującą poważnego człowieka.

Lisi ganek proszę i wprost do kurnika

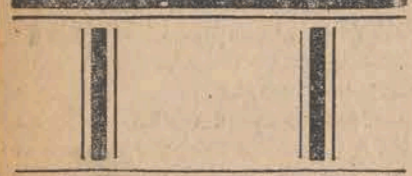
W Wansford w hrabstwie Northampton lisy zniszczyły doszczętnie nowoczesnie prowadzoną hodowlę drobiu. Farma położona była niedaleko lasu. Lisy wybudowały od swej nory podziemny ganek prosto do kurnika. Farmer zaniepokojony masowym znikaniem kur sprowadził specjalnie tresowane psy do pilnowania swego dobytka. Nic to jednak nie pomogło — dopiero przy wybieleniu kurnika znaleziono podziemne przejście, kiedy zmyślił rabusie leśni zakradali się do kur. W ciągu dwóch miesięcy farmer stracił wszystkie rasowe kury w ilości 500 sztuk.

NA WYBRZEŻU KALIFORNI.

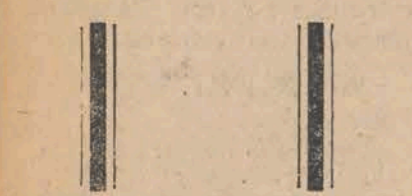


„Kucharz” smaży na słońcu nadobne Kalifornijki.

GUY de TÉRAMOND



SZCZĘŚCIE PANNY CELINY



Powieść 63

— Więc jednak Cyganie zamieszani są w tę sprawę? Makowski był rozbrojony brakiem zrozumienia ze strony swego pomocnika. Zdecydował się wreszcie opowiedzieć mu o swoich ostatnich odkryciach:

— Tak, panie Włodziu! Ten Langman uratował kiedyś życie młodej Cygance, która od tego czasu pracuje u niego, jako pomocnica czy pokojówka, diabli ich wiedzą. Przynajmniej pracowała u niego jeszcze wtedy, kiedy ten niesumienny lekarz zamieszany był w brzydką historię, z której wykreślił się sianem. Byłem kiedyś w jego klinice i wtedy właśnie zwróciłem uwagę na tę damulkę.

Zatrzymał się chwilę, potem dodał: — Mamy już w ręku dwoje z naszej trójki: Langmana i Cyganke... Barański zapewne bawił się tylko w informatora... Myślę, że wkrótce chwycimy również i trzeciego ptaszka...

— Czyżby lekarz zabawiał się we włamywacza? — Bardzo sceptycznym tonem zapytał pan Włodzimierz.

— Ha, trudno, skoro medycyna nie zawsze popłaca... Mój kochany, mamy przecież niebywały, jedyny w historii kryminologii dowód rzeczowy. Czy chce się pan założyć ze mną o sto złotych, że ta dziewczyna pokaże nam tylko dziewięć palców? Tymczasem jednak muszę zrzęcznie wybadać tego Barańskiego. Może on od razu wyśpięwa nam coś rewelacyjnego...

Inspektor Makowski pożegnał się ze swoim pomocnikiem na Placu Teatralnym i po chwili znalazł się w Urzędzie Śledczym w obliczu Antoniego Barańskiego, który od kilku godzin powtarzał bezskutecznie, że jest niewinny, bo to „tamten zaczął” i tak dalej.

Inspektor Makowski zbliżył się teraz do niego i wypalił prosto z mostu:

— Panie Barański, czy to pan wskazał doktorowi, jego pokojówce i jego przyjacielowi „robotę” w Banku Polsko-Australijskim, w którym pracował pan dawniej? Co?

Barański podniósł na niego wzrok, wyrażający tak szczere zdumienie, że inspektor Makowski od razu pomyślał, że jeśli nie jest na fałszywej drodze, to hultajska trójka z pewnością „operowała” bez wiedzy nieświadomego informatora, aby nie wypłacić mu należnej części łupu.

— W Banku Polsko-Australijskim? — powtórzył. — To był Langman?

— Tak!

— Nigdybym nie pomyślał! — oświadczył Barański w najlepszej wierze. — I Nata? I Flosch także?

— Aaa! — wykrzyknął inspektor Makowski z radością. — To Flosch także należy do spółki?

Antoni Barański ugryzł się w język, co prawda trochę za późno.

— Ja nie wiem. To pan tak twierdzi!

Makowski triumfował. Ta kanalia należała do spółki! Ten przeklęty Flosch, który od wielu lat wymykał mi się między palcami, zamieszany był także w sprawę banku! To od razu wyjaśniło wiele!

Ale teraz sprawa była jasna. Kobieta z odciętym palcem nie zgłosiła się do żadnego szpitala, do żadnej apteki, ponieważ miała lekarza pod ręką! Nagłe zniknięcie z horyzontu i przygoda z autem owego Mergla były dla Floscha dziecinnyimi zabawkami!

Inspektor spojrzął na zegarek.

Było jeszcze dość wcześnie, aby pojechać do Langmana i pomówić z nim.

Kiedy Makowski przybył do mieszkania lekarza, zastał w poczekalni kilku pacjentów. Ucieszył się ogromnie, kiedy drzwi otworzyła mu młoda Cyganka, ale nawet nie spojrzął na nią. Czekał spokojnie swojej kolejki.

Gdy ostatni pacjent opuścił gabinet, inspektor wszedł do Langmana i przedstawił się. Lekarz nawet nie drgnął. Inspektor Makowski oświadczył brutalnie:

— Przeszedłem do pana po informacje, dotyczące włamania do Banku Polsko-Australijskiego.

Oczekiwał zdradzenia się tajemniczego lekarza lub przynajmniej silnego wzruszenia. Tamten jednak spojrzął na niego ze zdziwieniem, może mniej szczerym od zdumienia Barańskiego, ale zapytał spokojnie:

— Nie rozumiem: o czym pan mówi?

— Niech pan lepiej da spokój wykrętom i przyzna się od razu!

Langman wybuchnął śmiechem:

— Pan mnie oskarża o włamanie? Dlaczego nie od razu o morderstwo?

— Może i na to czas przyjdzie — odparł ironicznie inspektor.

— A czy szanowny pan ma dowody? — zapytał tamten tym samym tonem.

Inspektor Makowski odwrócił się nagłym ruchem.

Pokojówka stała za nim i porządkowała szafkę lekarza, który nie uważał za stosowne oddalić jej.

— Dowody? — powtórzył teraz inspektor. — Proszę bardzo. Pańska pokojówka dostarczy ich nam.

Rozkazał jej ostrym tonem: